W przyszłym tygodniu, 25-26 kwietnia, Polskę, wraz z trzystoma chińskimi biznesmenami, odwiedzi chiński premier Wen Jiabao. Trudno przy okazji tej wizyty pisać o przełomie, gdyż do takiego doszło już w zeszłym roku, w czasie wizyty prezydenta Bronisława Komorowskiego, który w Pekinie podpisał strategiczne partnerstwo z Chinami. Mimo to w niedawnym, blisko godzinnym, expose ministra Sikorskiego gospodarkom wschodzącym poświęcono tylko kilka zdań.

A gospodarki wschodzące we współczesnym świecie odgrywają coraz większą rolę. Gro z nich znajduję się poza rozwiniętym światem zachodnim. Prym wiodą oczywiście Chiny, ale wpływ świata pozaeuropejskiego (czy nie-zachodniego) nie ogranicza się tylko do nich. To także w wielu aspektach odmienne od nich Indie, Brazylia, a także Indonezja, Nigeria, Turcja, bliski z wielu powodów Polsce, Wietnam, czy już bogata, nowoczesna i innowacyjna Korea Południowa.

Także polska polityka zagraniczna staje się coraz bardziej globalna, a między Polską a krajami Azji dzieje się coraz więcej. W maju delegację polskiego biznesu do demokratyzującej i otwierającej się na świat zachodni Birmie (nazywanej teraz Mjanma), poprowadzi minister Sikorski.

Minister Sikorski podkreślił co prawda, iż centrum współczesnego świata przenosi się w stronę Pacyfiku (a więc Ameryka plus Azja), jednak o samej Azji wspomniał niewiele (i dlatego bardziej istotne od tego o czym powiedział, jest to czego nie powiedział, a o czym napiszę poniżej). Także w 29 stronnicowym dokumencie o priorytetach polskiej polityki zagranicznej na lata 2012-2016, Azji poświęcono zaledwie jeden akapit...

Pozostaw to pole puste, jeśli jesteś człowiekiem:

W centrum polskiej polityki zagranicznej pozostaje Unia Europejska, a jej głównym celem pozostaje ściślejsza integracja wyrażana popularnym hasłem „Więcej Europy”, oraz federalizacja, którą minister Sikorski uznaje- wymieniając cztery scenariusze rozwoju sytuacji w Unii, nie tyle za nieuchronne- co najlepsze rozwiązanie z punktu widzenia polskiej racji stanu.

Jednakże, jeśli rola już istotnej we współczesnym świecie Azji, w ciągu kolejnych czterech lat będzie wzrastać w dotychczasowym tempie (a na to nałoży się jeden z

dwóch mniej korzystnych scenariuszy rozwoju sytuacji w UE, nakreślonych przez ministra: czyli rozpadu lub uwiądu instytucji europejskich) to niezależnie od naszych planów i strategii przedstawionych przez Radosława Sikorskiego zostaniemy zmuszeni do zrewidowania w dużym stopniu naszych głównych założeń na lata 2012-2016.

Jako pierwsze zjawiają się właśnie Chiny, dlatego wizytę premiera Wen Jiabao, nie traktowałbym jako egzotycznej ciekawostki, ale wydarzenie o doniosłym znaczeniu.

Zastanawiający w kontekście tej wizyty jest fakt, iż w grudniu 2011 roku, kilka tygodni po głośnej berlińskiej deklaracji ministra Sikorskiego (która została podtrzymana w expose), prezydent Komorowski podpisał w Pekinie wspomniane strategiczne partnerstwo z Chinami, będących przecież czymś zgoła odmiennym od kierunku wyznaczanego przez szefa MSZ. Druga gospodarka świata, podobnie jak Ameryka, dąży do rozwoju stosunków bilateralnych. I choć Chiny oficjalnie odżegnują się od jakichkolwiek prób osłabiania Unii – to preferują jednak współpracę z pojedynczymi państwami, wszystkim mówiąc to samo: „jesteśmy zainteresowani biznesem korzystnym dla obu stron, na zasadzie win-win”. Nie brak głosów, że jest to nawet polityka niebezpieczna z punktu widzenia UE – tak uważali autorzy głośnego raportu z European Council of Foreign Affairs „Scramble for Europe” czyli w luźnym tłumaczeniu „Rozgrywanie/kawałkowanie Europy”. Rozwój stosunków z Pekinem może w najlepszym razie nie osłabiać spoistości Unii, ale na pewno nie będzie jej wzmacniał.

Dlaczego zatem strategiczne partnerstwo z Chinami zostało podpisane? A jeśli zostało podpisane, to dlaczego minister Sikorski nie przywiązuje do niego wielkiej wagi i chyba nie zamierza go wypełniać, bo nie wspomina o nim w expose?

To jednak może i tak nie mieć żadnego znaczenia, bowiem Chiny planujące swoją politykę w perspektywie dekad, wybrały Polskę na strategicznego partnera i nie zrażają się, ani atencją jaką opinia publiczna i polskie elity darzą Dalajlamę, ani kompromitacją Covecu przy budowie A2 (czemu dopomogła lokalna konkurencja). Zapewne nie zrażą się także tym, że minister Sikorski nie bierze ich pod uwagę, lub oficjalnie w swoim expose o nich nie wspomina i będą dalej robić swoje, realizując swój plan wobec Europy Środkowo-Wschodniej, w której Polska ma odegrać istotną rolę. Na razie bez przesadnego rozgłosu, ale konsekwentnie i pracowicie budują infrastrukturę pod przyszłą obecność w Polsce i regionie. To nie tylko wejście dwóch dużych chińskich banków do Polski: Banku Przemysłowo Handlowego (ICBC), który będzie kupował polskie obligacje i zapewne przyciągnie chiński drobny biznes

skupiony wokół diaspory chińskiej (obecnie zamieszkałej głównie na Węgrzech i w Austrii, ale działającej już aktywnie w Polsce, czego nie są w stanie ująć żadne statystyki), czy Bank of China, (który odmówił wypłacenia gwarancji za Covec), ale także otwarcie biura chińskiej telewizji CCTV4.

Na jednym ze spotkań w Business Centre Club (inaugurującym projekt współpracy studenckiej między Szkołą Główną Handlową, University of Hong Kong, a Uniwersytetem Pekińskim), ambasador ChRL Sun Yuxi, wyszedł z deklaracjami, zupełnie odmiennymi od dotychczasowych niezwykle ostrożnych zapowiedzi, do których przyzwyczaiła nas chińska dyplomacja. Mówiąc o strategicznym partnerstwie obiecał, iż nie pozostanie ono na papierze. Współpraca będzie miała charakter długoterminowy, a w jej wyniku zostanie podwojona wartość handlu polsko-chińskiego, przy czym jak obiecał, Chiny będą dążyć do zredukowania polskiego deficytu handlowego (zapewne także dlatego, iż kraj ten powoli przechodzi na gospodarkę pro- eksportową). Współpraca będzie miała zresztą charakter nie tylko gospodarczy i polityczny, ale także kulturalny, naukowy, a nawet, co już zabrzmiało sensacyjnie – militarny. „My nie jesteśmy jak NATO, które tylko mówi, my będziemy działać” – zapewniał ambasador Sun Yuxi.

Także w Polsce korzyści partnerstwa z drugą gospodarką świata i dostęp do limitowanego chińskiego rynku wydaję się być dla wielu kuszącą perspektywą i gwiazdką z nieba, której po konfrontacyjnej polityce ostatnich dwudziestu lat nikt nie oczekiwał. Od jesieni 2011 roku, odbywa się w Polsce wiele inicjatyw i seminariów, także z udziałem przedstawicieli MSZ, na których toczy się debata jak wypełnić podpisane strategiczne partnerstwo z Chinami i co im zaoferować poza surowcami. Powstał bardzo interesujący raport Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, dający sensowne rekomendacje, ale przede wszystkim bardzo rzetelnie opisujący stan stosunków polsko-chińskich i kontekst międzynarodowy, w jakim się rozgrywają. W Państwowej Agencji Inwestycji Zagranicznych utworzono portal go-china.gov.pl skupiający polskich przedsiębiorców działających lub chcących podjąć działalność na ogromnym (i jakże wymagającym) rynku chińskim. W konkursie MSZ, objętym osobistym patronatem ministra Sikorskiego, projekty polskiej dyplomacji publicznej w Chinach i Indiach znalazły się wśród priorytetów. Od maja otwierane jest bezpośrednie połączenie Warszawa – Pekin (choć oznacza to niestety skasowanie połączenia Warszawa – Hanoi), a wkrótce Instytut Kultury Polskiej w Pekinie.

Nie można zapomnieć, że Polska, jeden z siedmiu chińskich partnerów strategicznych w UE, jest tylko elementem większej układanki. Chiny, nie są już

tylko mocarstwem regionalnym, ale, co rzadko dostrzegamy w Polsce, od co najmniej dwóch lat mocarstwem globalnym, które ma swoje interesy we wszystkich zakątkach globu. Są obecne na Ukrainie i przed wszystkim na Białorusi. O ich względy zabiega, pragnący uniezależnić się od Brukseli, Viktor Orban. Teraz wchodzą do Europy Środkowej, a na strategicznego partnera wybrały Polskę. Wychodząc wzmocnione z globalnego kryzysu i dysponując miliardami dolarów nadwyżek, Chiny same powoli zaczynają projektować nowy ład globalny. Na naszych oczach tworzy się nowa architektura regionu, w której Pekin obsadza nas w roli lidera regionu. Z pewnością będzie to widoczne, jeśli nie w ciągu najbliższych dni, w czasie wizyty chińskiego premiera w Polsce, czy miesięcy, to na pewno lat 2012-2016, których dotyczyło expose.

Kluczowe więc stają się pytania: Czy chcemy tej roli do której ustawiają nas Chiny czy grzecznie dziękujemy? Czy staramy się pogodzić federalizacje europejską i rozwój stosunków bilateralnych? Odpowiedzi na nie, nie otrzymaliśmy jednak ani w expose, ani w 29 stronnicowym dokumencie opisującym priorytety polskiej polityki zagranicznej. A szkoda.

Sześć powodów, dla których wzrost znaczenia gospodarek wschodzących został pominięty.

Istotnym także wydaję się pytanie, dlaczego mimo iż wzrost znaczenia gospodarek wschodzących w tym Chin, który zmienia sytuację w świecie, a od niedawna także w Europie Środkowej, został ograniczony do minimum, a w zasadzie pominięty?

Z góry odrzucam takie powody jak rzekoma niewiedza szefa MSZ, lub całkowity chaos, czyli nieświadome podejmowanie działań zupełnie innych od deklarowanych.

Wskazałbym na sześć powodów, czy scenariuszy.

Pierwszy, to **sensacyjny**. Minister Sikorski niczym antyczny chiński generał Sunzi zapewniać będzie o integracji europejskiej, by robić coś zupełnie odwrotnego: dyskretnie rozwijać relacje bilateralne ze wschodzącymi potęgami: Chinami, Indiami, Brazylią i przeznaczać na rozwój tej współpracy coraz większe budżety, oraz, na ile to możliwe, unikać w tej sprawie rozgłosu. Taki scenariusz uprawdopodabnia fakt, iż Radosław Sikorski w swojej karierze politycznej dokonał przecież już niejednej wolty. Zaczynał u boku premiera Olszewskiego, który wielkim entuzjastą Unii Europejskiej raczej nie był, zaliczył także na swojej politycznej drodze PIS. Znany był z krytycyzmu wobec Gazociągu Północnego. Obrażał w

niewybredny sposób Ericę Steinbach („z Hitlerem przyszła i z Hitlerem wróciła”.), by później w Berlinie, deklarować poparcie dla niemieckiego przywództwa w Europie. Kto dałby głowę, że Radosław Sikorski nie wykalkulował, iż w sytuacji powolnego zmierzchu Zachodu, właśnie taki scenariusz i taka polityka byłaby jego zdaniem nie tylko najlepsza, ale i najskuteczniejsza?

Drugi powód – pragmatyczny. Rezygnacja z ambitnych wizji i koncentracja ograniczonych środków na realizacji pewnego celu, jakim jest UE. W tym scenariuszu Chiny i gospodarki wschodzące to melodia przyszłości. Być może się utrzymają, a być może wzrost ich znaczenia okaże się chwilowym epizodem. Zwłaszcza Chiny, gdzie w tym roku, ze względu na sukcesję władzy, nasiliły się walki frakcyjne wewnątrz Partii (sprawa Bo Xilaia, potężnego gubernatora Chongqingu, przebywającego w areszcie domowym i pozbawionego funkcji państwowych i partyjnych, po podejrzeniu o przeprowadzenie puczu).

Natomiast Unia, to coś pewnego. To polskie „tu i teraz”. Zaangażowanie w Azji, której wciąż mamy niewiele do zaoferowania (a przynajmniej wciąż nie wiemy, co chcemy zaoferować) mogłoby oznaczać porażkę zarówno tam, jak i w Europie.

Trzeci powód, to rysujący się spór i dwa obozy polityki zagranicznej. Pierwszy europejski, skupiony wokół ministra Sikorskiego i drugi globalny, skupiony wokół prezydenta Komorowskiego i roboczych grup polskiego biznesu, który już powoli ma ochotę działać globalnie i wychodzić poza bliską zagranicę czy EU. Najpełniejszą egzemplifikacją tego nurtu była wypowiedź prezydenta komentującego w sejmowym korytarzu expose ministra Sikorskiego, w której zaznaczył, iż zabrakło mu odniesienia do roli państw wschodzących: przede wszystkim Chin i Indii, ale także Brazylii, Turcji, Korei, Indonezji.

Wraz ze wzrostem znaczenia Chin, Indii, Brazylii i innych gospodarek wschodzących, sprzeczność tych dwóch logik: europejskiej i bilateralno-globalnej mogłaby się w Polsce nasilać. A globalizacja polskiej polityki zagranicznej (bez zadrażniania relacji z UE) i aktywny rozwój bilateralnych stosunków jest zapewne wizją polityki zagranicznej prezydenta, w realizację której sam się zaangażował. Między innymi podpisując strategiczne partnerstwo z Chinami (które to zostało przez ministra Sikorskiego w zasadzie unieważnione, a z pewnością niezauważone), czy planując na przyszły rok wizytę w Indiach – kolejnym wschodzącym (czy powracającym) globalnym mocarstwie.

Gdyby rzeczywiście było to zderzenie dwóch wizji polskiej polityki zagranicznej, to

mający niewielkie uprawnienia prezydent stałby na straconej pozycji. W dodatku sprawami Azji, w Kancelarii zajmują się dwie osoby i jest ona skazana na MSZ, który przygotowywał przecież także chińską wizytę prezydenta. Robocze grupy do spraw Brazylii i Indii, utworzone z przedstawicielami polskiego biznesu, to jednak trochę za mało na realizację śmiałych wizji w polityce międzynarodowej zwłaszcza, jeśli te nie cieszą się poparciem szefa MSZ.

Być może zatem o przemilczeniu Azji, zdecydowały nie odmienność politycznych wizji, czy koncepcji, **ale powód czwarty, czyli czysta polityka.** Minister Sikorski, to szef dyplomacji, ale także polityk, ambitny, walczący o władzę i pracujący na własny rachunek. Nie wspominając o strategicznym partnerstwie z Chinami, marginalizuje w ten sposób rolę prezydenta, którego wizyta w Pekinie była jeśli nie sukcesem, to przynajmniej nie dającym się nie zauważyć przełomem. Wówczas przemilczanie roli Azji (i innych krajów wschodzących), byłoby zwykłą polityczną walką, czemu smaczku dodawałby fakt, iż obydwaj politycy już zmierzyli się w prezydenckich prawyborach PO (co skończyło się dotkliwą porażką, znanego z ambicji Radosława Sikorskiego).

Piąty powód, to także polityka, ale już partyjna. Koncentrując się na haśle „więcej Europy” i mówiąc o federalizacji, minister Sikorski chciał sprowokować opozycję do emocjonalnych wypowiedzi typu „zdrada”, „hańba” itd. Dzięki temu mógł utwardzić swój elektorat i co ważniejsze utrzymać podział na „modernizatorów/zdrajców/ nowoczesnych patriotów” i „dinozaurów/krzykaczy/patriotów anachronicznych”. Jak pokazują sondaże prowokowanie PIS-u i utrwalanie tego podziału, zachowuję status quo. Status quo korzystnego przecież dla rządzących. Pomimo, iż wystąpienie Krzysztofa Szczerskiego emocjonalne nie było i znalazł się w nim postulat globalizacji polskiej polityki, to wpisywało się ono w logikę tej walki patriotów nowoczesnych (czyli federalistów) i patriotów tradycyjnych, a więc przyjmowało reguły gry, które nieprzerwanie dają zwycięstwo partii Sikorskiego.

Szósty powód pominięcia wzrostu znaczenia Chin i ich coraz większego wpływu na Polskę, to rzeczywista niechęć do faktycznego wypełnienia **strategicznego partnerstwa z tym krajem.** Może to zapowiadać zniechęcenie ich do zaangażowania w regionie i powstrzymywanie ich planów co do Polski, z próbą pozbycia się włącznie. Scenariusz ten może uprawdopodabniać fakt, iż ministra Sikorskiego, politycznie ukształtowały lata 80-te. Nigdy nie ukrywał on swojego antykomunizmu (strefa zdekomunizowana) i niewykluczone, że we współczesnych Chinach nie widzi partnera, ale współczesne „imperium zła”, wschodnia satrapię,

nieprzestrzegającą praw człowieka. Tyle tylko, że jeśli odrzucimy faktyczne wypełnienie zadeklarowanego strategicznego partnerstwa z Chinami, to by zbalansować ich wpływ i tak będziemy musieli być może podjąć współpracę z innymi krajami azjatyckimi: Japonią (bardzo wnikliwie obserwująca poczynania Chin w Polsce i Europie Środkowej), Indiami, Koreą, być może także Wietnamem (pomimo, że komunistycznym, to tradycyjnie antychińskim i już współpracującym z USA), Indonezją czy Malezją. A o tych krajach minister także nic nie wspomniał, ani w expose, ani w dokumencie o priorytetach polskiej polityki zagranicznej.

Brak sensownej odpowiedzi na wzrost znaczenia Indii, Brazylii i innych wschodzących potęg pozaeuropejskich, lub podpisywanie strategicznego partnerstwa z Chinami, a później brak chęci jego wypełnienia, może wiązać się jednak z niebezpieczeństwem. Bowiem jeśli zachęcone podpisaniem strategicznego partnerstwa Chiny rzeczywiście się zaangażują w Polskę, a pogrążona w kryzysie i kuszona chińskimi pieniędzmi Unia, okaże się słaba i podzielona, to wówczas może się okazać, że w 2016 roku nasze plany i strategie wobec Chin nie mają już żadnego znaczenia, a ze względu na olbrzymią (i jeśli Państwo Środka utrzyma swój rozwój, to rosnącą) asymetrię, w ogóle nie są przez Chiny odczuwane. Niewielkie znaczenie miałby wówczas fakt czy zdecydujemy się ostatecznie to strategiczne partnerstwo wypełnić, czy nie. Pekin decydowałby samodzielnie i po prostu realizował swoją wizję. A jeśli byłby w tej wizji zdeterminowany, nasz opór niewiele mógłby w tej materii zmienić.

Globalizacja polskiej polityki zagranicznej, może i tak zostać na nas wymuszona. A to ze względu na zmieniającą się sytuację na świecie, zwłaszcza w sytuacji całkowitego, lub powolnego upadku Unii i gwałtownego, lub stopniowego wzrostu znaczenia pozaeuropejskich gospodarek wschodzących. Istnieje zatem kilkanaście scenariuszy rozwoju sytuacji, w zależności od kierunku tych zmian i ich tempa. I właśnie od tego, który z nich się spełni, zależy przyszły los Polski i przyszła ocena przedstawionego expose i strategii na lata 2012-2016, która na te zmiany w świecie niewielki wpływ także będzie miała.

Nieco więcej będziemy wiedzieć już po wizycie premiera Wen Jiabao 25-26 kwietnia.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl, autor: Radosław Pyffel.